Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 25 (124) Warszawa, 18.VI.1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Już w następnym numerze!
»DROGA WIODŁA PRZEZ OGIEŃ«

Tą drogą wędrowało dwoje polskich dzieci Jasia i Antek. Potem przyłączył się do nich mały Francuz Marcel. Z francuskiego osiedla górniczego, krok w krok za swym dorosłym przyjacielem Pado; koleją pieszo i morzem pod podkładem kutra, przedzierają się do walczącej Hiszpanii. Tam jest ich ojciec, tam są robotnicy z całego świata walczący o wolność i sprawiedliwość.

Chcecie i wy razem z Jasią i Antkiem powędrować przez wiele przygód? Przeczytajcie fragmenty ciekawej książki napisanej dla was przez WANDĘ ZÓŁKIEWSKĄ, których pierwszy odcinek znajdziecie już w następnym numerze. Tytuł książki „DROGA WIODŁA PRZEZ OGIEŃ".

Młodzieżowa brygada PASKA przodująca na budowie Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej zobowiązała się dla uczczenia Zlotu podnieść wydajność z 265% wykonywanej normy do 280%. Na zdjęciu: członkowie brygady omawiają realizację zobowiązania.

Przed Berlińskim Zlotem

Spotkanie z delegatem

Bardzo ucieszyliśmy się, że z naszego miasteczka **Żychlina, z Zakładów Wytwórczych Maszyn Elektrycznych i Transformatorów im. Wilchelma Piecka,** zetempowiec, przodownik pracy, **kol. Kazimierz Czubiński** został wybrany delegatem **na III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie.** Postanowiliśmy koniecznie poznać tego przodującego tokarza naszych zakładów, aby przekazać mu pozdrowienia dla dzieci i młodzieży całego świata, z którymi zetknie się na zlocie.

W związku z tym, zrobiliśmy w świetlicy szkolnej zbiórkę zastępu, na którą postanowiliśmy zaprosić kol. Czubińskiego. Wybrana przez cały zastęp delegacja poszła po niego do Zakładów. Kol. **Czubiński** skończył właśnie pracę na tokarni i wychodził już z fabryki.

Po chwili szliśmy już całą gromadką do świetlicy rozmawiając serdecznie z kol. Czubińskim, który trzymając nas za ręce, pytał o postępy w nauce i pracę w drużynie.

Przewodnicząca Rady Drużyny, **Kazia Janicka z kl. VI** powitała kol. Czubińskiego w imieniu dzieci naszej szkoły.

Kiedy zasiedliśmy w kręgu, posypało się wiele pytań skierowanych do kol. Czubińskiego. Chcieliśmy się dowiedzieć jak wybrano go na delegata, czy cieszy się z tego i czym zasłużył sobie na takie wyróżnienie.

Kolega Czubiński zaczął nam opowiadać jak to kiedyś, będąc w naszym wieku nie mógł się uczyć tak jak my w szkole, tylko od najmłodszych lat musiał pracować.

Dopiero po wyzwoleniu, kiedy rozpoczął pracę w naszych zakładach, zdobył zawód tokarza. Zawsze wyróżniając się w pracy społecznej i zawodowej i podnosząc ciągle wydajność pracy, przodownik kol. Czubiński został wydelegowany na Powiatowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój w Kutnie. Tam kol. Czubiński został wybrany na delegata naszego powiatu na Zlot Berliński.

Naszych pytań było bardzo dużo, bo chcieliśmy wszystko wiedzieć. Ale musieliśmy ograniczyć się nieco, gdyż kol. Czubiński chciał skolei jak najwięcej dowiedzieć się od nas, o naszej pracy i nauce, aby mógł później opowiadać o tym delegatom pionierskim w Berlinie. Nasza serdeczna rozmowa była przeplatana wzajemnymi pytaniami.

Później na środku sali rozpoczęły się występy artystyczne, którymi chcieliśmy uprzyjemnić naszemu delegatowi chwile spędzone z nami.

Następnie wręczyliśmy mu list od naszej szkoły do delegatów zagranicznych, z którymi spotka się na zlocie w Berlinie.

Żegnaliśmy kol. Czubińskiego z przekonaniem, że nasze pozdrowienia przekazane przez niego pionierom całego świata na zlocie w Berlinie, jeszcze bardziej zacieśnią więzy przyjaźni we wspólnej walce o pokój, pod którego hasłem będzie odbywał się Zlot.

Rada Drużyny
przy szkole podst. Nr 2
w Żychlinie.

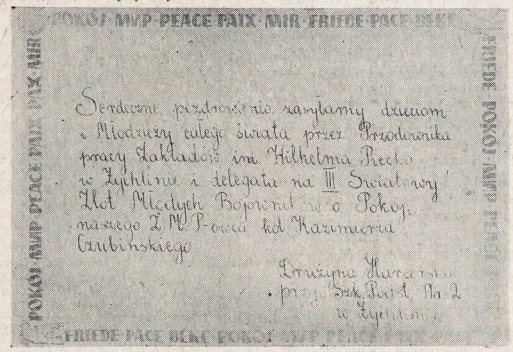

Oto karta z życzeniami żychlińskich harcerzy

PIOTR GRENIUK
Ministerstwo Rolnictwa

Wybieramy zawód w rolnictwie

Wielu z pośród Was zastanawia się nad wyborem zawodu. Trzeba wybrać taki zawód, który się lubi i w którym będzie się najbardziej przydatnym.

Nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę z tego, że w rolnictwie jest wiele możliwości znalezienia dla siebie różnorodnej pracy. Dawniej gdy rolnictwo nasze było prymitywne, słabo rozwinięte, niektórzy uważali, że nie trzeba się go uczyć. Wystarczyło dowiedzieć się od ojca, jak orać czy siać ręką. A do tego — myśleli — aby krowom dać jeść, napoić czy popaść, nie potrzeba żadnych wiadomości.

Dziś dzięki osiągnięciom wielkich uczonych radzieckich nauka rolnicza, czyli agronomia rozwinęła się szeroko i pokazała nam zupełnie nowe drogi rozwoju rolnictwa. Agronomia i agrotechnika uczy nas, że właściwa uprawa ziemi, racjonalne korzystanie z nawozów, odpowiednia pielęgnacja roślin, zapewni zbiory kilkakrotnie większe od dotychczasowych. Wiele z pośród naszych państwowych gospodarstw rolnych i spółdzielni produkcyjnych sprawdziło to w praktyce. Niektórzy postępowi chłopi sami się przekonali, że to jest możliwe i osiągalne.

Trzeba tylko zdobyć wiele wiadomości. Trzeba przyswoić sobie wiedzę agronomiczną, którą dać mogą szkoły zawodowe.

Dzisiejsza gospodarka rolna wymaga różnych specjalistów — agronomów, zootechników, techników i felczerów weterynaryjnych, traktorzystów i mechaników, meliorantów, techników budownictwa wiejskiego, buchalterów rachunkowości rolnej itd. Dlatego istnieją różne typy szkół rolniczych. Macie więc szerokie możliwości wyboru zawodu rolniczego według swoich upodobań. W samym tylko dziale hodowli zwierząt można wybrać liceum, w którym kształci się specjalistów hodowli bydła, trzody chlewnej, liceum hodowli drobnego inwentarza (drób, kozy, króliki, zwierzęta futerkowe), liceum hodowli owiec, hodowli ryb, a nawet liceum pszczelarskie.

Pamiętajcie, że przy każdej z tych szkół jest internat, gdzie uczniowie mają zapewnione mieszkanie i utrzymanie. Państwo Ludowe chcąc przyjść z pomocą dzieciom robotników oraz mało- i średniorolnych chłopów, przyznaje im stypendia, które całkowicie wystarczają na pokrycie kosztów utrzymania.

Pragnęlibyście pewnie dowiedzieć się jeszsze, w jaki sposób dostać się do takiego liceum. Po prostu, trzeba złożyć podanie do dyrekcji szkoły, którą wybraliście. Do podania należy dołączyć: a) świadectwo ukończenia 7 klas szkoły podstawowej, b) świadectwo z Rady Narodowej o stanie majątkowym rodziców, c) opinię kierownika szkoły, do której uczęszczałeś i d) świadectwo lekarskie o stanie zdrowia, a jeśli jesteś członkiem ZMP lub harcerstwa — to zaświadczenie i opinię tej organizacji. Gdyby blisko Was nie było takiego liceum, które odpowiada Waszym zainteresowaniom, to zwróćcie się po adres do Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

Po czterech latach nauki jako dyplomowani technicy otrzymacie od razu zajęcie. Może to być praca agronoma w Państwowym Ośrodku Maszynowym czy Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Możecie być kierownikiem fermy hodowlanej, instruktorem rachunkowości w spółdzielniach produkcyjnych, felczerem w Państwowej Lecznicy Zwierząt, technikiem robót melioracyjnych, nauczycielem w szkole rolniczej itd. Najzdolniejsi z Was mogą pójść na dalsze studia do szkół akademickich. Przed Wami są nieograniczone możliwości awansu. Rozwój i postępowy charakter pracy w rolnictwie stawia absolwentów liceów rolniczych na jednej z najbardziej zaszczytnych pozycji w budowaniu nowej socjalistycznej Polski.

Zaledwie 6 tygodni dzieli nas od chwili, gdy delegaci młodzieży i dzieci całego świata na zlocie berlińskim podadzą sobie dłonie w braterskim uścisku i zacieśnią jeszcze bardziej więzy łączące ich we wspólnej walce o Pokój.

Cała nasza młodzież: zetempowcy, harcerze i niezorganizowani dla uczenia III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie, podjęła czyny produkcyjne i zobowiązania wzmożonej pracy w fabrykach i P.G.R-ach, oraz wytężonej nauki w szkole.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej trwają gorące przygotowania do przyjęcia tysięcy delegatów z całego świata. Na zdjęciu zespół artystyczny waszych kolegów — pionierów z N.R.D przygotowujących się do występów na Zlocie.

naokoło świata

DYKTATOR WYGWIZDANY

PRZYJĘCIE w luksusowych salonach burmistrza Madrytu było naprawdę wykwintne. W rozbawionym towarzystwie faszystowskich generałów i dygnitarzy, dyktator Franco czuł się doskonale. Wśród gwarów, śmiechów wiwatów i toastów zapominał na chwilę o przykrych sprawach: o strajku, o manifestacjach hiszpańskiego ludu. Pełen zadowolenia, pogrążony w dyktatorskich marzeniach, Franco wyszedł na chwilę na balkon, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza...

Nagle... Niestety — to nie sen... Przed gmachem ratusza

zgromadził się tłum ludzi. Kiedy spostrzeżono znienawidzoną postać dyktatora, głośno rozległy się okrzyki przeciwko rządowi faszystowskiego wyzysku, podniosły się w górę robotnicze pięści. Generał Franco i towarzyszący mu burmistrz zostali wygwizdani...

W naszej ludowej ojczyźnie

INDYJSKA DŻUNGLA W... PGR-ACH.

KENAF, KANATNIK, KOK-SAGIZ. Cóż znaczą te dziwne nazwy? Czyżby jakieś tajemnicze miasta w podzwrotnikowych krajach? Tak — rzeczywiście pochodzą one z krajów podzwrotnikowych, jednakże nie są to nazwy miast.

Kenaf, kanatnik i kok-sagis to rośliny — egzotyczne rośliny przemysłowe.

Zresztą, owe rośliny pochodzące z krajów podzwrotnikowych dżungli, zobaczyć będzie można niebawem w... PGR-ach. W czasie tegorocznej kampanii siewnej instytuty naukowo-badawcze dostarczyły PGR-om nasion i sadzonek roślin oleistych, kenafu i kanatniku, skok-sagisu, z którego wyrabia się kauczuk, oraz ryżu. Na uprawę egzotycznych roślin przemysłowych przeznacza się w instytutach badawczych i PGR-ach prawie 6 tysięcy hektarów ziemi.

Próby polskich uczonych agro-biologów, oparte na nauce Miczurina i Łysenki, wzbogacą nasze rolnictwo i przemysł, dostarczając mu cennych surowców.

Czy wiecie że...

W Niemczech Zachodnich, w odległości półtora km od Landsbergu znajduje się forteca. W fortecy tej przebywa 18 generałów hitlerowskich, skazanych na śmierć lub dożywotnie więzienie. Niedawno fortecę odwiedził angielski generał J. H. Morgan.

Pomieszczenia więzienne, to nie cele, ale piękne, jasne sale. Zamiast podwórek — oranżerie i ogrody. Hitlerowcy są odżywiani o wiele lepiej, niż przeciętni Anglicy.

Pan Morgan rozmawiał z generałem Ohlendorffem. Pytał go, czy był obecny przy egzekucji 90.000 mężczyzn, kobiet i dzieci w Żytomierzu na Ukrainie.

— Zasadniczo tak — odpowiedział Ohlendorff — ale przyjąłem zasadę, by nie asystować przy egzekucjach.

— Ale to pan kazał rozstrzelać dzieci?

— Tak.

Generał Ohlendorff wraz ze swymi towarzyszami „niedoli" prawdopodobnie niedługo opuści z łaski swych anglo-amerykańskich przyjaciół, luksusowe „więzienne" salony.

Właśnie tacy jak on generałowie potrzebni są imperialistom w sztabie napastniczej „armii atlantyckiej".

PETER z zachodniego BERLINA

L. KOROLKOWA

Wczesnym rankiem na Kurfürstendamm, głównej ulicy angielskiego sektora Berlina, w tłumie ludzi pojawia się maleńka postać bladego chłopca. Na jego chudziutkich plecach i piersiach wiszą tablice z ogłoszeniem. Spod tablic widać ciężkie, znoszone buciki na drewnianych podeszwach. Na tablicy lśnią jaskrawo litery, które zapraszają publiczność do baru „Astra", gdzie można dostać najlepsze ciastko, bitą śmietanę i zagraniczne wina.

Peter często bywa głodny. Nigdy nie próbował bitej śmietany i nie zna smaku dobrego ciastka. Mieszka ze swoją matką i maleńkim bratem Karolem, w piwnicy na wpół zburzonego domu i pracuje jako roznosiciel reklamy w firmie „Aisman i S-ka".

Na Kurfürstendamm wałęsa się wielu takich jak on oberwańców. Jedni sprzedają papierosy, inni czekają przed sklepami i hotelami, usłużnie otwierając drzwiczki nadjeżdżających aut, w nadziei na parę fenigów. Inni po prostu żebrzą. Z aut wychodzą syci, nadęci Amerykanie. Niekiedy chcą pożartować i rzucają w tłum głodnych dzieci garść tanich landrynek. Raz Peter rzusił się za takim cukierkiem. Schylił się szybko, zapomniawszy o swoich tablicach i boleśnie uderzył ostrem kantem w podbródek. Syty Amerykanin długo się śmiał, kołysząc się na obcasach.

* * *

Pewnej soboty, kiedy Peter wracał do domu ledwie wlokąc się ze zmęczenia, zobaczył biegnącego braciszka, który wołał: „słuchaj Peter, co mówią przez radio!" W tym momencie Peter usłyszał głos spikera z ulicznego głośnika:

„Uwaga! Uwaga! Jutro, w niedzielę, nad zachodnim sektorem Berlina będą zrzucone z samolotu maskoty szczęścia. Do każdej będą dołączone kwity na paczki, zawierające konserwy, kawę, biszkopty. Starajcie się chwycić swe szczęście"

Tej nocy Peter nie mógł zasnąć. Przed świtem wyszedł na ulicę drżąc z głodu i wrażeń. Nie był pierwszy. Wszędzie, gdzie spojrzeć, czerniał tłum ludzi. Siedzeli na dachach, balkonach i słupach ogłoszeniowych. Wszyscy czekali patrząc w niebo. Co było później Piotr pamięta słabo. Wie tylko, że gdy wreszcie nadleciały samoloty, tłum runął przewracając go i gniotąc.

Oprzytomniał we własnej izbie, gdzie matka zszywała jego poszarpane ubranie i przykładała zimny okład na opuchniętą twarz. Braciszek spał, trzymając w ręku zimny, niedojedzony ziemniak.

* * *

A nazajutrz dla Petra zabrakło pracy...

„Z taką gębą nie możesz reklamować moich ciastek" — powiedział właściciel kawiarni, spojrzawszy na spuchniętą twarz chłopca i zatrzasnął mu drzwi przed nosem. Piotr szedł ulicą nisko opuściwszy głowę. Wiedział jak ciężko będzie matce wysłuchać złej nowiny. Jego praca była dla rodziny całą podporą. Wędrował bez celu, aż zaszedł do bramy Brandenburskiej, dzielącej strefę angielską od radzieckiej. Zapragnął nagle przedostać się na drugą stronę. Zamiar swój wykonał.

Dokoła wisiały czerwone flagi, transparenty, wzywające do pracy i walki o pokój. Z za zakrętu wyszedł oddział chłopców w błękitnych chustkach. Oddział prowadził wysoki chłopak w niebieskiej bluzie ze znakiem wschodzącego słońca na rękawie. W tym młodzieńcu Peter poznał Hansa Milera, syna ciotki Marty. — „Peter, co ty tu robisz?" — wykrzyknął zdumiony Hans, zauważywszy kuzyna. Zatrzymał oddział. Petrowi wstyd było, że dziesiątki ciekawych oczu patrzą na jego porwane spodnie, drewniaki i opuchniętą twarz. W rwących słowach opowiedział swoją historię, z wysiłkiem powtrzymując się od płaczu.

— „Nażarte gady!" — wykrzyknął Hans wysłuchawszy oburzony historii z paczkami. — Chcą tysiące głodnych dzieci nakarmić kilkoma paczkami nędznych ciastek. No nic, głowa do góry! Wszystko będzie dobrze! Oddział chłopców wyrównał szeregi. Ruszyli w głąb wschodniej strefy Berlina. Peter poszedł razem z nimi.

Dzień ten był dla Piotra niezwykły. Niczego podobnego nie przeżywał nawet we śnie — on, uliczny roznosiciel reklamy. Znalazł się w Domu Pionierów, chodził po dywanach, oglądał obrazki, siedział na miękkich fotelach. Tu nie musiał z daleka tylko patrzeć na zabawę dzieci bogaczy, tu sam brał czynny udział w zabawach. Ale nie tylko bawił się. Tego dnia nauczył się także wiele, bardzo wiele. Dowiedział się o Apelu Pokoju, o udziale milionów ludzi w walce o pokój.

Późnym wieczorem wracał Piotr do domu, lekki wiatr igrał z czerwonymi flagami na Brandenburskiej bramie. — „Teraz ja wytężę wszystkie swoje siły, ażeby nigdy nie było wojny" myślał Piotr, przyciskając pod bluzą arkusze do zbierania podpisów pod Apelem Pokoju

I często wieczorami z demokratycznej strefy Berlina przekrada się do domu mały chłopak. Dochodząc do bramy Brandenburskiej, na której szczycie widnieje napis: „wjeżdżacie w strefę angielską", chłopak zdejmuje z szyi błękitną chustę, składa ją troskliwie, chowa na piersiach i wolnym krokiem przechodzi obok wartownika.

Tłum. J. K.

List do młodszego brata

Harcerz przygotowuje się do pracy w szeregach Związku Młodzieży Polskiej (z prawa harcerskiego).

PODNIOSĄ się ręce podczas głosowania nad Twoją kandydaturą i przewodniczący koła powie uroczyście.

„Decyzją koła zostaliście, kolego, przyjęci do Związku Młodzieży Polskiej".

Rozejrzysz się wtedy dookoła siebie, zobaczysz uśmiechnięte twarze tych, którzy w imieniu naszej wielkiej, milionowej organizacji przyjęli Cię do swojego grona i uznali Cię godnym nazywania się zetempowcem.

Od tej chwili będziesz mógł nosić czerwony krawat, będziesz zabierał głos na zebraniach swojego koła.

Ale pamiętaj, że nie to jest najważniejsze.

Być zetempowcem, to nie tylko uczestniczyć w zebraniach, nie tylko nosić znaczek organizacyjny.

* * *

Czytasz gazety. Słuchasz radia. Rozglądasz się uważnie dokoła siebie.

Co dzień dowiadujesz się o nowych sukcesach naszego budownictwa socjalistycznego. Wokół nas wre pokojowa bitwa o Plan Sześcioletni. Wszyscy uczestniczymy w tej wielkiej bitwie.

I słyszysz:

— zetempowskie brygady traktorowe przekraczają plan.

— ściany młodzieżowe na kopalniach biją rekordy wydobycia węgla...

— zetempowcy na kolei usprawniają transport...

— zetempowskie brygady w „Nowej Hucie" podejmują nowe, jeszcze większe zobowiązania...

— studenci zetempowcy w terminach zdają egzaminy...

Wiesz o tym, że takie koła, do jakiego i Ty zostaniesz przyjęty, są wszędzie. Na każdym odcinku naszej wielkiej pracy stoją zetempowcy obok towarzyszy partyjnych, wszędzie pomagają Partii i uczą się od Partii.

Zetempowcy — górnicy, zetempowcy — żołnierze, zetempowcy-uczniowie, włókniarze, murarze, studenci, sportowcy...

Zetempowcy uczą całą młodzież, przewodzą całej młodzieży, dają jej przykład i pociągają za sobą.

* * *

Być zetempowcem to wielka odpowiedzialność.

Być zetempowcem to znaczy wszędzie przodować, to znaczy być świadomym budowniczym. Być zetempowcem — to znaczy ciągle się uczyć, nigdy nie poprzestawać na tym, co się umie, to znaczy dawać z siebie wszystko naszej wielkiej idei budowania Polski Socjalistycznej.

Być zetempowcem to wreszcie znaczy być zawsze czujnym, zawsze pamiętać, że wróg klasowy jeszcze się miota i wykorzystuje każdą wolną chwilę, by burzyć to co wszyscy, cały naród — budujemy.

Będziesz zetempowcem. Do przyjęcia Cię w szeregi ZMP przygotowywałeś się w drużynie harcerskiej. Tam nauczyłeś się pracy w zespole, odpowiedzialności przed zespołem.

Postępowałeś i pracowałeś tak, jak wskazywało Ci Prawo Harcerskie, byłeś przodującym uczniem i dobrym harcerzem.

Teraz składasz deklarację do Związku Młodzieży Polskiej i prosisz o przyjęcie Cię — bo kochasz naszą wielką ludową ojczyznę i chcesz jeszcze lepiej pracować dla jej wzrostu, dla jej rozkwitu, chcesz brać świadomy, czynny udział w budownictwie radosnego jutra.

I na pewno, jeśli swoją pracą zasłużyłeś na to, usłyszysz te słowa: „Jesteście, kolego; członkiem Związku Młodzieży Polskiej".

Janusz Domagalik

* * *

W Międzynarodowym Dniu Dziecka 75-ciu harcerzy z naszej drużyny im. Janka Krasickiego przy szkole T.P.D. w Skarżysku - Kamienna, zostało przyjętych do Związku Młodzieży Polskiej. Uroczystość ta odbyła się na akademii szkolnej w dn. 3 czerwca.

W szeregi ZMP weszli harcerze najbardziej uświadomieni, najlepsi uczniowie i członkowie organizacji. Harcerze ci uprzednio zapoznali się z zadaniami jakie stawia nasza Partia przed młodzieżą zetempowską. Zawdzięczamy to zetempowcom, którzy wygłaszali pogadanki na zbiórkach zastępów.

Harcerze naszej szkoły są dumni z tak licznej grupy młodych zetempowców, którzy będą pracować jeszcze wydajniej dla zapewnienia pokoju na świecie i dla budowy socjalizmu.

Życzymy wszystkim harcerzom z całej Polski owocnych wyników pracy nad przygotowaniem się do wstąpienia w szeregi ZMP.

Przewodnicząca Rady Drużyny
Mazurek Bożena
Członek Rady Drużyny —
Komarow Iza.

Daj dłoń towarzyszu daleki

Kroczy zgodny szyk, a w nim ty i ja,
wspólny cel nas łączy mocniej co dnia.
Pokój utrwalimy na miliony lat,
zbudujemy piękny świat.

Refren: Daj dłoń, towarzyszu daleki,
te same co ja cele masz!
Iść razem na bój,
to los mój i twój,
niezłomny jest związek nasz!
Daj dłoń, towarzyszu daleki,
niezłomny stał się związek nasz.

By jak młodość każdy dzień piękny był,
nie szczędź dla pokoju młodych sił.
Żeby faszyzm nie wstał już, pilnie bacz.
Niechaj stoi czujna straż.

Refren: Daj dłoń...

By pożary nie zaczęły się w krąg,
żagiew wojny wytrącajmy im z rąk.
Podżegaczy przytrzymujmy za dłoń,
w pogotowiu miejmy broń.

Refren: Daj dłoń...

Pieśń przyjaźni nuć odważnie i w głos,
w tej przyjaźni nasza pewność i moc.
Chodźmy razem, kiedy woła nas w dal
prosty szlak ostatnich walk.

Refren: Daj dłoń...

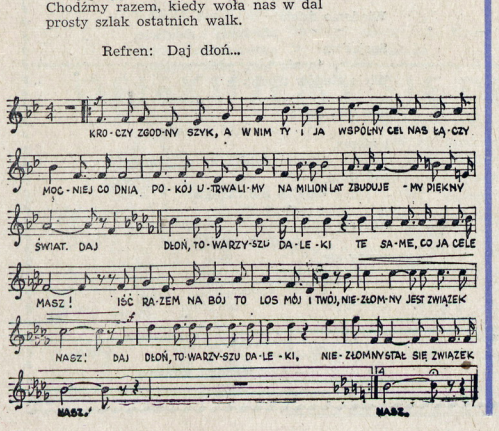

W tym dniu mury starego **Płocka** rozbrzmiewały młodzieńczą pieśnią. Na ulicach można było zobaczyć grupy tańczącej i śpiewającej młodzieży. W witrynach sklepowych i oknach widniały emblematy ZMP, ŚFMD, FDJ, Komsomołu i portrety działaczy młodzieżowych.

Na wietrze powiewały biało-czerwone, niebieskie i czerwone szturmówki. Gdziekolwiek rzucić było okiem widniały wszędzie wycięte z papieru gołębie.

Płock szykował się do Miejskiego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój. Na tym zlocie wybrany zostanie delegat młodzieży Płocka na Zlot do Berlina.

* * *

„Naprzód na III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój!" — taki olbrzymi transparent wisiał na gmachu płockiego teatru „Przedwiośnie". W przeddzień Zlotu odbywał się w tym teatrze przegląd zespołów artystycznych. Podczas przeglądu sala mieszcząca 1500 osób była wypełniona po brzegi.

* * *

W niedzielę rano, w dużej sali szkoły zawodowej, zebrało się 250 delegatów — młodych obrońców pokoju. Po referacie **przewodniczącego ZM ZMP kol. Nawrockiego,** zaczęła się dyskusja.

Nagle skupienie i ciszę panującą na sali przerywają burzliwe oklaski. Wchodzi z kwiatami delegacja harcerska. Na mównicy zjawia się najmłodsza mówczyni:

— „Wiedzcie młodzi obrońcy pokoju, że my dzieci Płocka chcemy szczęśliwie żyć i spokojnie się uczyć i wierzymy, że pokój będzie wywalczony bo bronicie go Wy, bronią go nasi ojcowie i miliony ludzi na całym świecie, bo o nas troszczy się i myśli o pokoju — Tow. Stalin!"

Basia złożyła kwiaty — odprowadzona gorącymi oklaskami delegacja harcerska opuściła salę.

* * *

Na chodnikach zatrzymywali się ludzie, otwierano okna.

Ulicami Płocka szedł pochód młodości — zespoły artystyczne w strojach ludowych, sportowcy, uczniowie ze wszystkich szkół, młodzi robotnicy, wszyscy szli na stadion, aby wręczyć swoje nakazy delegatowi wybranemu na III-ci Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie. Młodzież śpiewała, tańczyła i wznosiła okrzyki..

* * *

— Janek posuń się, chcę go zobaczyć.

— Kogo? —

— No, tego naszego delegata, który pojedzie do Berlina...

Wkrótce zobaczyli i usłyszeli delegata. Był nim **kol. Rek wice-przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZMP w Warszawie, syn małorolnego chłopa.**

I nie tylko zobaczyli go, ale również dawali mu poważne polecenia.

— Powiedzcie, kolego, dzieciom Korei, że my wierzymy w ich zwycięstwo, że nienawidzimy tych, którzy zabijają ich rodziców i palą ich domy. —

— Kolego, powiedzcie na Zlocie, że my wszyscy będziemy się bardzo dobrze uczyć, że przygotowujemy podarki dla delegatów, że zbieramy złom i będziemy robić pomoce naukowe dla szkoły!

— A od nas pozdrówcie specjalnie pionierów NRD, my ich przecież znamy — tłumaczy kol. Rekowi jeden z uczestników zespołu dziecięcego, który był już w Berlinie.

Kolega Rek otrzymuje listy do pionierów ZSRR, laurki, podarki...

Wszystkie polecenia wyrażają wiarę dzieci, że pokój będzie utrzymany, wszystkie one nakładają poważny obowiązek na delegatów na III-ci Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój.

* * *

W ten wieczór, nad Wisłą długo jeszcze słychać było mocne, radosne słowa pieśni:

„Ani góry wysokie, ani morze szerokie nie wstrzymają pochodu Przyjaźni..."

FELICJA RAPAPORT

Oceniamy SWOJĄ PRACĘ

NA pierwsze półrocze w naszej klasie było dużo ocen niedostatecznych szczególnie z chemii i matematyki. ZORGANIZOWALIŚMY WIEC NARADĘ, CELEM WYKRYCIA BŁĘDÓW W NASZEJ PRACY. Wszyscy mówili szczerze o swoich brakach. Tadek Sierkiewicz ze łzami w oczach powiedział, że 7 dwój na świadectwie to jego własna wina. Otrzymał je za lenistwo i bumelanctwo. Przyrzekł przed całą klasą, że weźmie się do solidnej pracy. Przyrzeczenia dotrzymał. Już na trzeci okres był „czysty" — nie miał ani jednej dwójki. Za przykład może służyć także Zosia Dec, która na półrocze miała tylko 3 stopnie bardzo dobre, a pozostałe stopnie dobre i dostateczne. Na trzeci zaś okres otrzymała 11 bardzo dobrych i 3 dobre. OGÓLNA ILOŚĆ OCEN NIEDOSTATECZNYCH ZMNIEJSZYŁA SIĘ NA TRZECI OKRES Z 92 DO 32. Na pierwsze półrocze nie mogliśmy wybrać z całej klasy ani jednego przodownika nauki. Od 3-go okresu mamy ich już 4-ch: Zosia Dec, Janek Winiecki, Edek Listkiewicz i Teresa Żurnia.

„Świat Młodych" pomagał nam w nauce i pracy społecznej. Nauczył nas, jak należy organizować pracę, aby dała dobre wyniki. Wzorowaliśmy się na doświadczeniach kolegów z innych szkół i na doświadczeniach naszych rówieśników ze Związku Radzieckiego.

Następną naradę poświęciliśmy właśnie wymianie doświadczeń. Zosia Dec, najlepsza uczennica naszej klasy, opowiedziała nam, w jaki sposób odrabia lekcje ustne i piśmienne, jak organizuje pracę, by znaleźć czas na wszystkie zajęcia.

Mając już pewne osiągnięcia, zorganizowaliśmy współzawodnictwo, które by nas zachęciło jeszcze bardziej do pracy. Karolinka Gochowska wyhaftowała proporczyk z hasłem „Nauką i pracą walczymy o pokój". Wisi on zawsze w tej klasie, która wyróżnia się zachowaniem i postępami w nauce.

Nasz zastęp klasy VII przekonał się, że właśnie wspólnymi siłami można uzyskać dobre wyniki i wykonać swoje plany.

Rok szkolny się kończy. Prawie wszyscy z nas wybierają się do szkół zawodowych, by zdobywać nowe wiadomości i rosnąć na pożytecznych obywateli. Doświadczenia zdobyte w naszej szkole przydadzą się w dalszej pracy.

Uczennice i uczniowie klasy VII
Szkoły Podstawowej w Gołąbkach

RADOŚĆ TRUDU

PRZED uczniami siódmych klas stoi bardzo ważna sprawa — wybór zawodu. Do redakcji przychodzą listy, w których pytacie nas o radę. Dziś w naszym kraju wszystkie drogi są otwarte dla młodzieży. Wybór szkoły zależy tylko od Was. Trzeba w pierwszym rzędzie kierować się swymi zainteresowaniami. Trzeba wybierać taki zawód, by czuć się w nim przydatnym i pożytecznym. Tylko taka praca da nam zadowolenie.

Oto co pisze na temat swego zawodu delegatka do Rady Najwyższej ZSRR E. A. Strakowicz z kołchozu im. Stalina w obwodzie gomelskim.

Przed pięciu laty ukończyłam szkołę rolniczą i jako agronom postanowiłam wrócić do swego rodzinnego kołchozu. Chciałam przekazać wiedzę zdobytą w szkole, osiągając urodzaj wyższy od dotychczasowego.

Nasz kołchoz, ucierpiał bardzo w czasie wojny. Nie było koni, brakowało pługów i bron. Gdy wyszłam w pole, ogarnął mnie w pierwszej chwili smutek:

— Jak tu z takiej ziemi otrzymać dobre plony?

Wszędzie chwasty i błoto. Zaczęli je przed wojną osuszać, a potem pracę przerwano. Kołchoźnicy próbowali obsiewać torfowiska, ale nic z tego nie wyszło. Żyto i jęczmień nie dawały nawet tyle ziarna, ile zasiano. To samo było z ziemniakami. Ludzie zniechęcili się wreszcie.

— Błoto zawsze będzie błotem.

— Nie, to nie prawda! — odparłam, postanawiając za wszelką cenę uczynić z naszej ziemi „śpichlerz".

Zaczęliśmy szukać przyczyn nieurodzaju, badając dokładnie grunty. Okazało się, że dla żyta brakuje w glebie miedzi. Przywieźliśmy do kołchozu żużle pirytowe — najlepszy miedziany nawóz.

Następnie zrozumiałam, dlaczego kauczukowiec kok-sagis rośnie tak słabo. Kołchoźnicy wysiewali go zaraz po ziemniakach płytko w zaoraną ziemię. Wiedziałam, ze szkoły rolniczej, że po ziemniakach pasożytuje często w glebie mały pomarańczowy robaczek, który niszczy nasze plony. Tym razem więc zaoraliśmy ziemię głębiej, a nasiona naszego kauczukowca umieściliśmy na miesiąc przed siewem pod „lodową pierzyną". Po kilku dniach przyszły do mnie kobiety, oznajmiając z niepokojem:

— Na polu wschodzą chwasty.

— To są kiełki kok-sagisu.

— Jak to? W ciągu 3 dni? Przecież u nas nasiona tygodniami leżały w ziemi.

Wyjaśniłam im, że do niedawna kok-sagiz był dziką rośliną, której nasiona dostawały się do gleby jesienią i marzły. U nas zamrożenia dokonał człowiek. Dlatego wszedły szybciej, dlatego słońce nie zdążyło wysuszyć cienkiej warstwy gleby i pozbawić je wilgoci.

Tej jesieni kołchoźnicy zebrali z 1 ha nie 3 a 60 centnarów korzeni kok-sagisu. Na błotach mimo wszystko zaczęło dojrzewać gęste żyto i jęczmień. Z prawdziwą radością patrzyłam na pola. Jakże czułam się szczęśliwa, że moja nauka i praca przydała się na coś. Przekonałam się, że chyba nic nie może sprawić tyle radości, co dobrze wykonana praca. Oglądać wyniki swej pracy — to prawdziwe szczęście.

DRUŻYNY MYŚLĄ O POPRAWKACH

ZA tydzień otrzymacie do rąk świadectwa. Będą one na ogół lepsze, niż świadectwa półroczne. Mimo to zdarza się, że w klasie dwóch, trzech, a nawet więcej uczniów otrzyma oceny niedostateczne. Tym kolegom grozi pozostanie na drugi rok. Ale jest jeszcze „ostatnia szansa" — egzaminy poprawkowe na jesieni.

Wiele szkół i drużyn myśli już nad tym, w jaki sposób zorganizować douczanie kolegów, którzy mają stopnie niedostateczne. Oto jak przystąpiła do pracy jedna z drużyn podwarszawskich:

Najpierw zatroszczono się o to, by zapewnić kolonii wystarczającą ilość podręczników. W porozumieniu z wychowawcami stwierdzono, że najwięcej poprawek przypada na matematykę i język polski. Wobec tego harcerze zorganizowali z nauczycielami tych przedmiotów naradę, by ustalić plan pracy.

W młodszych klasach największe trudności sprawia ortografia. Często nie wiedzą, kiedy się pisze Ó a kiedy U. Dlatego też dla młodszych postanowili organizować dyktanda i częste ćwiczenia ortograficzne. Ale od klasy czwartej, a tym bardziej piątej zaczynają się poważniejsze trudności, gdy chodzi o samodzielne pisanie wypracowań. Jadzia Mazurek nie mogła zupełnie dać sobie z tym rady. Zniechęcała się więc, powtarzając tylko:

— Po co te wypracowania? Czyż nie lepsze są dyktanda?

Jadzia nie miała racji. Dyktando nie uczy samodzielnego budowania zdań, co potrzebne jest na każdym kroku. Dziś trzeba napisać list, jutro przygotować notatkę do gazetki ściennej, pojutrze wysłać do szkoły zawodowej podanie i życiorys. Jak z tego wybrnie uczeń, który nie próbował napisać samodzielnie żadnego wypracowania? Nie będzie przecież prosił, by ktoś mu dyktował. Dlatego też pomagając „poprawkowiczom" w języku polskim, zwróćcie główną uwagę na pisanie wypracowań. Ponieważ to sprawia trudności, najlepiej rozpocząć od streszczeń, które są łatwiejsze.

Wybierzcie krótkie opowiadanie lub urywek jakiegoś utworu. Jeżeli nie ma więcej książek, jeden z uczniów czyta wybrany fragment. Wszyscy słuchają uważnie, zadając pytania przy każdej niejasności. Dobrze jest w trakcie czytania notować na marginesie imiona, daty, nazwy miejscowości. Następnie układacie plan, by uniknąć powtórzeń. W planie umieszczamy tylko rzeczy najważniejsze, nie gubiąc się w szczegółach.

Gdy przez dwa, trzy tygodnie będziecie systematycznie przygotowywać streszczenia, to okaże się, że i napisanie wypracowania przestało sprawiać trudności.

ADRESY
Szkół rolniczych

WOJ. BIAŁYSTOK.

1. Białystok — technikum mechaniczno - rolnicze,
2. Dowspuda — technikum rolnicze, powiat Augustów, stacja Raczki.
3. Łomża — technikum weterynaryjne.
4. Olecko — technikum hodowlane.

WOJ. GDAŃSK

1. Kwidzyń — technikum mechaniki rolnej.
2. Lębork — technikum weterynaryjne.
3. Nowy Staw — technikum hodowlane, powiat Gdańsk.
4. Orunia — technikum melioracyjne, powiat Gdańsk.
5. Owidz — technikum rolnicze, powiat Starogard.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

WIERSZ TEN DO PAMIĘTNIKA OFIAROWUJĘ MIŁOŚNIKOM ŚCIĄGACZEK I ZBIERACZOM DWÓJEK

Kiedyś mnie
natarczywie pytać zaczęto,
dlaczego nie poświęcam wierszy
dziewczętom,
przeto
na wstępie wiersza tłumaczę,
że dotyczy on również
miłośniczek i zbieraczek.

* * *

Wiadomo, że nauka
to też wysiłek.
Ja na przykład
fizykę z trudem znosiłem,
Wśród matematyków znów —
wierszoswstręt
przybiera formy
dosyć ostre.
W każdym z nas szkoła
inne wyłania
zdolności
i zamiłowania,
ale znać trzeba
wszystko na ogół,
by nie być
jak tabaka w rogu,
by nie być
zaskorupiałym specem
z niechęcią
opuszczającym fortece.

* * *

Tym ostrzej trzeba sądzić,
koledzy,
tego,
co sam się okrada z wiedzy,
tego,
co wmówił w siebie utopię,
że wiadomości zastąpi
stopniem,
tego,
co milczkiem chce się prześlizgnąć
przez dziurę w płocie
do socjalizmu.

Wiadomo dzisiaj
starszym i dziatwie:
Socjalizm
to nie tam, gdzie najłatwiej.
Wiele etapów trudnych
za nami,
lecz całe życie
to wielki egzamin
i nieraz,
zanim dojdziemy do końca,
zadzwoni
dwójka alarmująca.

* * *

Aby się stała
rzadkim wyjątkiem,
uczmy się
zdawać
życie
na piątkę!

JERZY LITWINIUK

*) Utopia — nieziszczalna fantazja.

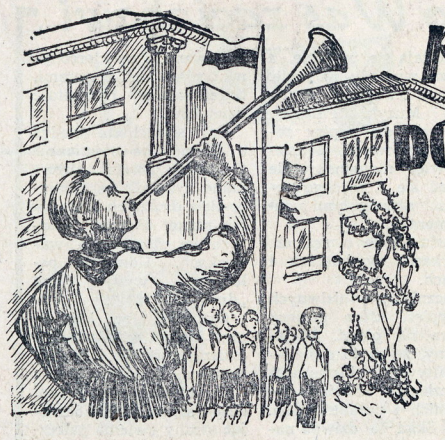

Przygotowujemy się DO WCZASÓW W MIEŚCIE

Wiele dzieci będzie mogło w tym roku radośnie spędzić wakacje letnie na wczasach w mieście.

Pozostające w domu dzieci z różnych szkół będą się organizowały w drużyny wakacyjne, bo w zespole przyjemniej i weselej upłyną słoneczne dni lata. Drużyny te będą się składać tak samo z ogniw i zastępów, a władze organizacyjne będą także wybierane przez dzieci.

Drużyny wakacyjne na wczasach w mieście skupią wszystkie dzieci ze swojej okolicy i będą prowadzić wiele ciekawych i pożytecznych zajęć, w oparciu o przygotowany poprzednio punkt zborny, przeważnie budynek wyposażony w salę i dziedziniec szkolny, boisko sportowe i park do gier i zabaw.

Dlatego drużyny pozostające na wczasach w mieście, a w szczególności te, przy których budynku szkolnym będzie się mieścił obóz drużyny wakacyjnej, powinny niezwłocznie rozpocząć przygotowania do wczasów.

Pracy jest dużo. Trzeba przecież pomyśleć o sprzęcie obozowym i namiotach. O urządzeniu dziedzińca, gdzie będą się odbywać apele i zbiórki. O sprzęcie sportowym, ekwipunktu wędrownika, narzędziach do majsterkowania i przyborach do sporządzania zbiorów przyrodniczych i mineralogicznych. Gablotek na zgromadzone w czasie wycieczek eksponaty i pomocy naukowych, które potem przekażemy naszym szkołom.

A więc dowiedzcie się w Zarządzie Miejskim lub Powiatowym Z.M.P., gdzie powstanie miejscowy punkt wczasów na waszym terenie — i do dzieła!

O rozpoczęciu przygotowań donoszą nam już z wielu drużyn. Czytajcie:

* * *

Wakacje już blisko. W szkole wre wzmożona praca. Ostatnio na zebraniu Rady Drużyny omawialiśmy dwie ważne sprawy a mianowicie: przygotowanie podsumowania całorocznej pracy drużyny i zajęcia wakacyjne.

Z wielkim entuzjazmem i zapałem przygotowujemy się do spędzenia wakacji w mieście. Już ułożyliśmy plan pracy poszczególnych zastępów. Każdy zastęp będzie miał do wykonania pewną pracę, jak: przygotowanie namiotów, kuchni polowej, sprzętu obozowego i sportowego itp.

Miejscem naszych codziennych zabaw i zbiórek będzie polana nad brzegiem morza, na której urządzimy obóz. Stąd będziemy organizować całodzienne wyprawy po okolicy, by zapoznać się bliżej z ludźmi i przyrodą. Na wyprawach tych będziemy zbierać różne ciekawe przedmioty potrzebne nam do nauki, które przekażemy po wakacjach naszej szkole. Zespół artystyczny czyni już przygotowania do pierwszego „ogniska", na które zaprosimy drużyny przebywające na koloniach w naszym mieście oraz rodziców i społeczeństwo.

Harcerze nasi zobowiązali się prowadzić w dalszym ciągu pracę kółek samokształceniowych, by pomóc słabszym uczniom, którzy będą mieli poprawki. Z wielkim zapałem przygotowuje się kółko sportowe, które planuje rozegranie kilku spotkań z drużynami będącymi na koloniach. Będziemy prowadzić rozgrywki w szczypiorniaka, siatkówkę, cztery ognie, ping-ponga, lekkoatletyczne. Bardzo się cieszymy z przyjazdu drużyn na kolonie do naszego miasta. Będziemy mogli się wspólnie bawić i podzielić swoimi osiągnięciami.

Za Radę Drużyny:
Obarska Barbara, Kowerska Ewa.
Szkoła Podstawowa Nr. 2 w Sopocie

UCZYMY SIĘ GIER...

LATAJĄCA CHUSTKA

Kiedy prowadzący grę (nazwijmy go Staśkiem) liczy, raz, dwa, trzy, wszyscy w tym czasie rozbiegają się w różne strony. Jeden z nich ma w ręku chusteczkę. A Stasiek stara się go dopędzić i dotknąć. Jednak nie jest to takie łatwe. Bo w tym czasie chusteczka przechodzi z rąk do rąk. (grający podają ją sobie). Wreszcie Stasiek dopędził Janka trzymającego chusteczkę i dotknął go. Wówczas Janek zastępuje Staśka i w dalszym ciągu prowadzi grę. Zdarza się i tak, że Stasiek zmęczy się a chusteczki nie zdobędzie. Więc staje i woła — w koło! Wszyscy zbierają się i stoją wokół niego. Gra trwa dalej. Jednak chusteczkę podaje drugiemu. Można również rzucać ją przez kilka osób.

WYŚCIGI RZĘDÓW

Ustawiamy się w dwu rzędach o jednakowej ilości zawodników, naprzeciwko piłek ułożonych przed rzędami w odległości około 30 metrów. Wybieramy sędziego, który dokładnie zaznacza linię wybiegu i prowadzi zawody. Na jego znak wybiegają z każdego rzędu czołowi, dobiegają do piłki, dotykają ją ręką, pędzą z powrotem i uderzają w dłoń drugich stojących w rzędzie, którzy w czasie biegu czołowych powinni dojść do linii wybiegu i ustawić się na niej. Uderzanie w dłoń jest sygnałem do wybiegu dla drugich, którzy biegną do piłki, wracają i uderzają w dłoń trzecich. Gra trwa dotąd, aż wszyscy gracze z każdego rzędu bieg wykonają.

Wygrywa rząd, który wcześniej zakończy bieg.

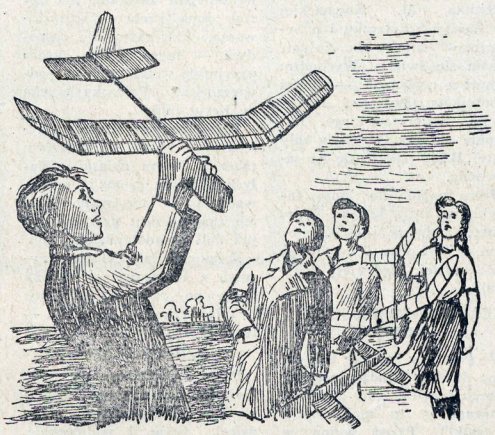

... I SYGNALIZACJI

Drużyny wakacyjne, spędzające wczasy w mieście będą urządzać szereg przeróżnych wycieczek do bliskich i odległych ciekawych miejsc swojej okolicy. Wycieczki takie mogą być jednodniowe lub dłuższe i dlatego trzeba o nich pomyśleć już wcześniej, aby je dobrze zaplanować. Bo trzeba pamiętać, że przygotowujemy nie tylko taki sprzęt, jak kociołki, narzędzia i namioty obozowe, czy dobrze wyposażony plecak, ale musimy przygotować także różne gry i ćwiczenia, które będziemy przeprowadzać na świeżym powietrzu podczas wędrówki. Do tego niezbędne jest opanowanie znaków wycieczkowych i topograficznych i znaków drogowych — a biada temu kto nie umiałby się posługiwać alfabetem Mors'a.

Oto co pisze Z. Adamski:

Zbliża się lato i wakacje, w czasie których będziemy zwiedzać i poznawać naszą okolicę przez urządzanie różnych wycieczek. Wycieczka, to zawsze miłe i ciekawe

spędzenie czasu. Ale trzeba się do niej przed tym odpowiednio przygotować. W naszym zastępie podstawowe rzeczy zostały już przygotowane. Jednym z zadań, które postanowiliśmy wykonać — było upowszechnienie zasad sygnalizowania alfabetem Mors'a. To zadanie zostało już wykonane i ogniwa opanowały już alfabet. Poza tym zaznajomiliśmy się ze znakami wycieczkowymi. Teraz jestem pewien, że na letnich wędrówkach możemy się śmiało porozumiewać na odległość przy użyciu sygnalizacji.

Zdzisław Adamski
Ogniwowy IV ogniwa zast. I Drużyna
im. K. Świerczewskiego
przy Szkole Nr 7 we Włocławku.

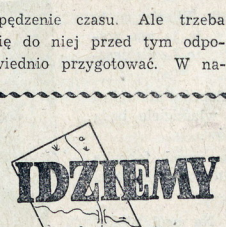

EKWIPUNEK WĘDROWNIKA

Idąc na wyprawę nie zapomnij zabrać tak ważnych rzeczy jak: kubek, menażkę, łyżkę, nóż, serwetkę, manierkę lub półlitrową butelkę z pokrowcem. Każdy uczestnik wyprawy powinien mieć notes lub zeszyt, ołówek, gumkę, kredki.

Z najważniejszych rzeczy zastęp powinien wziąć: trąbkę-sygnałówkę, łopatkę w pokrowcu, sznurek, siatkę i piłkę do siatkówki, nożyczki, igłę, dzienniczek wyprawy, trochę szpagatu, kilka agrafek i naczynia do zbiorów przyrodniczych. Każdy harcerz powinien zaopatrzyć się w lekki, ale mocny i równy kijek nie krótszy niż 1-metr, podzielony na centymetry i decymetry; może on służyć do różnych pomiarów.

Cały ekwipunek osobisty i produkty należy ułożyć w plecaku. Przedmioty miękkie — pled i bieliznę — układaj wzdłuż tylnej ścianki plecaka tak, ażeby znalazły się na plecach.

OPIEKUJEMY SIĘ DRZEWKAMI

Cała nasza klasa opiekuje się młodymi drzewkami przy ulicy Focha i Kilińskiego. Drzewka te są posadzone w tym roku. Podlewamy je każdego dnia wczesnym rankiem. Drzewka okopaliśmy i zrobiliśmy małe dołki, w których zatrzymuje się woda.

Codziennie Wanda Czubówna i Waldek Czerwonka wyznaczają kogoś innego do dyżuru. Przy tej pracy jesteśmy zawsze w mundurkach harcerskich i czerwonych chustach.

DANKA OFMAN
Zastęp klasy VII
Szkoła Podstawowa Nr. 5. w Ostrowcu.

Nie zapomnij zaprenumerować swej gazety na wakacje

WĘDRÓWKI TEATRALNE

„ŻACZEK" W FABRYCE

Zapatrzona, zasłuchana widownia...

Wbiega na scenę Żaczek-Szkolaczek. Żywa Małgorzata zamienia się w kukiełkę.

Skończyły się wakacje. Dzieci wracają do szkoły. Przychodzi Sowizdrzał, który do tej pory nie chciał się uczyć. Dopiero przemówiło mu do rozumu Słonko

Żaczek mówi:

— Małgorzata z Sowizdrzałem będą chodzili razem na kursy wieczorowe. Zresztą Żaczek pomoże mi w nauce.

Sztuka M. Kownackiej „O Żaczku-Szkolaczku i o Sowizdrzale" kończy się. Na sali zapala się światło. Wychodzą: najpierw widzowie — dzieci robotników tamtejszej fabryki im. Świerczewskiego, następnie aktorzy. Wreszcie cały teatr „BAJ" pakuje się na samochód...

Jutro pojadą do innej fabryki, na inny kraniec Warszawy, pojutrze do sanatorium w Otwocku i tak wciąż gdzie indziej. Wędrujący teatr „Baj"...

TEATR NAJMNIEJSZYCH LUDZI

W świetlicy fabryki Schichta na dalekiej Pradze, gości od szeregu tygodni teatr „Gnom". Aktorami są tu mali ludzie „karzełki" Przed wojną w Polsce sanacyjnej musieli ośmieszać się w cyrkach. Teraz grają dla dzieci piękną sztukę według bajki ANDERSENA „PALUSZEK".

Oto na scenie — małe mieszkanko myszki pełnej. Żwawa gosposia piecze ciastka. W kącie pająk w pięknym czarnym stroju przędzie dla niej na krosnach ubiór. Wbiegają dwa zziębnięte zajączki, skarżą się na bogacza kreta, który ich najął do rąbania drwa. Kret chodzi we wspaniałym futrze, sam niewiele robi a innych tylko pogania...

Przybłęda Paluszka, dziecko zrodzone z promienia (gra je najmniejsza aktorka), ma zostać żoną kreta — wyzyskiwacza. Tak zarządziła gospodyni — mysz polna, która przyjmuje wciąż kreta na podwieczorkach. Paluszka ucieka do kraju elfów...

Dzieci na sali śledzą tę kolorową baśń z zapartym tchem... Potem oklaski... Małych aktorów gromadą odprowadzają do tramwaju. Zna ich cała okolica: przecież tyle już dali przedstawień...

Z końcem lata „Gnom" wyrusza z Warszawy w daleką drogę po różnych miastach i miasteczkach. „Gnom" — teatr wędrujący...

DZIŚ PREMIERA

Przed wejściem na salę Związku Zawodowego Kolejarzy w Białymstoku pełno dzieci. Gwar i podniecenie. Dziś — premiera nowej sztuki kukiełkowej. Na afiszu wielki napis: „DWA MICHAŁY".

A za kulisami — wszyscy niemniej przejęci. Kierownik artystyczny Ob. Sawicki sprawdza, ogląda, radzi.

— Aby tylko lalki poruszały się śmiało — martwi się kol. Kołpakówna, reżyserka.

Na sznurkach podryguje Michał duży; brunatny niedźwiedź czeka w huśtawce na swoją kolejkę. Za chwilę rozpocznie się przedstawienie. Aktorzy niecierpliwią się bardziej niż mali widzowie na sali. Kochają swój teatr.

Nie żałują mu czasu, jaki im zostaje po codziennych zawodowych zajęciach. Kol. Misiewicz, student medycyny, biegnie na próby prosto z Akademii. Spotyka tu kol. Kochańskiego, który jest dyspozytorem ruchu na dworcu. Obaj pracują z zapałem i poświęceniem, podobnie jak cały czternastoosobowy zespół.

Teatrzyk istnieje od 1947 roku. Wystawiał już różne sztuki. Lalki z Teatru ZZK są znane dzieciom z Knyszyny, Choroszczy, ze wsi i miasteczek całego województwa. Zespół nie zrażał się trudnościami, występując na korytarzach, na boiskach, w stodołach i gołębnikach. Wszędzie witały go zaciekawione dziecięce oczy, wszędzie żegnały żałosne słowa:

— A kiedy przyjedziecie znowu?

To Was zaciekawi...

Zbliżają się wakacje, a z nimi wyjazdy na wsie. Z okazji trwającego Festiwalu Muzyki Polskiej, odbywają się popisy zespołów ludowych. Będziecie więc niejednokrotnie stykać się z różnego rodzaju niezwykłymi instrumentami.

Posłuchajcie o gęślach, fujarkach, cymbałkach i dudach.

Zacznijmy od dziwnych skrzypiec, które grający opiera na piersi. Wyjaśniamy, że są to *gęśle* — prymitywny instrument smyczkowy Słowian zachodnich i południowych.

— Skąd ta dziwna nazwa? — zapytacie.

Ano, popatrzcie dokładnie — cały instrument przypomina gęś z długą szyją.

A teraz pomówimy o popularnej u nas *fujarce*, albo jak ją na niektórych wsiach nazywają — *„ligawce"*. Z gałązek wierzby robią chłopcy na wiosnę małe piszczałki. „Ligawka" taka ma jeden otwór wylotowy, który grający na przemian zamyka i otwiera, co przy jednoczesnym dmuchaniu powoduje wydobywanie się dźwięku. Istnieją i inne fujarki, bardziej skomplikowane, z wywierconymi wzdłuż nich otworami, bogatsze w rozmaitość dźwięków.

Czy słyszeliście kiedyś o *harmonijce słomianej*? Są to po prostu... drewniane cymbałki, składające się z drobnych deszczułek różnej długości, opartych na słomianych wałeczkach. Uderzane pałeczkami wydają one „drewniany ton".

Cymbały, na których grał Jankiel w „Panu Tadeuszu", to już inny instrument złożony z pudła i rozpiętych na nim strun. Grało się na nim, uderzając struny dwiema pałeczkami, a więc podobnie jak na cymbałkach.

A na zakończenie parę słów o *dudach*. Dudy składają się z trzech głównych części: miecha czyli worka skórzanego, będącego zbiornikiem powietrza, bąka — piszczałki, zakończonego mosiężnym kielichem i wreszcie fujarki, służącej do wygrywania melodii.

Dudziarzami byli u nas przeważnie karpaccy górale zmuszeni dawniej nędzą do tułaczego życia.

Motywy muzyki dudziarzy wykorzystał m. in. Moniuszko w swej operze „Halka".

W. Ch.

O.

Tłum. N. Galczyńska

CZERWONY DZIĘCIOŁ

G. I M. KOMOROWSCY

(odcinek X)

Fil doradził „dzięciołom", aby pokręcili się wśród chłopaków, którzy przyszli tu z ogłoszenia. Było to nie łatwe zadanie: należało za wszelką cenę przekonać przybyłych, żeby wyrzekli się owej „lekkiej i popłatnej" pracy.

„Dzięcioły" zabrały się do dzieła.

Rozpoczął Fil. Kręcił się w tłumie i agitował:

— Chłopaki! To prawdziwy strajk. Wiecie, co to znaczy. Żądaliśmy rzetelnej wypłaty, za to nas wyrzucili. Jeżeli zastąpicie „dzięciołów", to Lewis jeszcze bardziej będzie zadzierał nosa.

Fil wyjaśnił, że jeżeli żaden z chłopców nie zgłosi się do pracy, to fabryka stanie i właściciele będą zmuszeni przyjąć warunki robotników.

Chłopcy powałęsali się trochę przed fabryką i ospale zaczęli się rozchodzić. Zostało zaledwie paru.

Do tych gorliwie zabrał się Tommy:

— Pracowałem w tej fabryce. Na ogół nieźle, tylko ta rura...

— Jaka rura?

— Pa—ra—me—lis—to—ben—cen—tra—no—si—stal—fu—ro—zistowa...

Złapał oddech, sposępniał i przygryzł wargę jak człowiek, który się niepotrzebnie wygadał. Fil wyjaśnił z niechęcią.

— Chodzi o to, że... zapędzą się do dziury... No, oczywiście, nie wszystkich... Ja, na przykład, wykręciłem się od tego. Zresztą, po co ja o tym mówię... Powiem tylko jedno: uwaga na rurę. To wszystko!

I Jim również agitował:

— Te, chłopcze! Do pracy? Ja też. Ale takie tu rzeczy opowiadają, że mam stracha. Tylko posłuchaj, co mówi ten w kraciastym berecie... Okropność!...

Po takiej „obróbce" nowicjuszów „dzięcioły" rozsiadły się na trotuarze przed fabryką, czekając na wyniki swoich zabiegów.

Wtem furtka się otworzyła i gromada chłopców z wrzaskiem wypadła na ulicę. Nie oglądając się pędzili przed siebie i znikli zaraz za pierwszym rogiem.

„Dzięcioły" tarzały się ze śmiechu. Wyśmiawszy się do woli, chłopcy poszli do fabryki. W portierni zatrzymano ich. Poprosili pana Lewisa.

Przyszedł bardzo prędko. Spojrzał na zwycięskie miny „dzięciołów" i zrozumiał, czemu wybrani przez niego malcy na widok rury zerwali się i uciekli z wrzaskiem.

— Poczekajcie tu chwilę — odezwał się uprzejmie. Przez portiernię przechodzili dorośli robotnicy.

— No, jak tam, „dzięcioły", poradzicie sobie z „Krótkonogim"?

— Poradzimy — odpowiedział Fil.

— Toście zuchy!

— Trzymajcie się!

Nadbiegł jakiś niemłody robotnik. Odwołał Fila... Zaczął coś szeptać...

Fil podszedł z powrotem do chłopców.

— Krótkonogi wezwał policję... Wychodzimy wszyscy razem... Potem — w rozsypkę i wiać!...

Grupa „dzięciołów" szybko wyskoczyła na ulicę. Na przeciwko fabryki stał samochód policyjny z otwartymi drzwiczkami.

Gdy policjanci ruszyli w kierunku furtki, chłopcy rzucili się do ucieczki.

Jim z łatwością wyrwał się z zamieszania, pobiegł przed siebie i obejrzał się.

Prawie wszystkie „dzięcioły" umknęły. Tylko przy samochodzie Fil szamotał się z dwoma policjantami. Reszta biegła w kierunku zaułka. Po cichnących gwizdkach Jim się zorientował, że policjanci zajęli się pościgiem.

Poszedł w stronę samochodu. Fil skręcał się i wił na bruku. Jim podkradł się bliżej, przeczekał, aż policjant, który usiłował podnieść Fila, stanął plecami i rzucił się na ratunek przyjacielowi.

Cios zadany z tyłu był tak nagły, że policjant odleciał w bok i upadł na bruk. Drugi policjant pochwycił Jima i wrzucił go do samochodu, następnie to samo uczynił z Filem.

Wóz ruszył.

Fil odnalazł w ciemności rękę Jima, ścisnął ją mocno i szepnął:

— Po coś to zrobił? Po co?... Teraz wzięli nas obu..

* * *

Jeden z sędziów zajrzał do spisu leżącego na stole, skrzywił się i powiedział:

— Cóż to, jakieś przedszkole?... Filip Godard — lat czternaście... Albo Jim Boyd — lat dziesięć... To dzieci...

Drugi sędzia, bardziej okazały i łysy, spojrzał na niego z litością, nieco dotkniętą:

— Zobaczy pan, co to za dzieci...

Prowadząc palcem po spisie zawołał.

— Charlie Sing, Filip Godard i Jim Boyd!

Zwrócił się do pierwszego, mniej okazałego sędziego i wyjaśnił tryumfująco:

— Wszyscy trzej z Zakładów 173. Są oskarżeni o rozbicie planu produkcyjnego, o agitację antyamerykańską, o zorganizowanie strajku.

Do sali wprowadzono Jima, Filipa i starego Charlie Singa.

Charlie uśmiechnął się do siedzących przy długim stole i ukłonił się.

Nie spodobało się to sędziemu bardziej okazałemu. Zaczął mruczeć :

— No, no, nie udawaj... Nie dam się nabrać... Filip Godard. Jest oskarżony o... — tu okazały sędzia przeczytał akt oskarżenia.

Filip podszedł do stołu.

— To wszystko?

— Jeszcze ci mało?

Posiedzenie sądu dopiero się rozpoczęło i oskarżyciel miał wielką ochotę wygłosić przemówienie. Był z tych, którzy lubią popisać się wobec kolegów i wobec samego siebie, którzy lubią podziwiać własną osobę.

Fil rzekł:

— Może jestem oskarżony i o to, że robotnikom nie wystarczają zarobki, że życie ich upływa na głodowaniu, na ciągłym strachu przed wyrzuceniem

SPORT MŁODYCH

ZDOBYWAMY ODZNAKĘ B.S.P.O.

Nasze koło sportowe przejawia bardzo ożywioną działalność. Najbardziej żywymi sekcjami są sekcje szczypiorniaka, siatkówki i lekkoatletyczna. Mamy już dość duże osiągnięcia. Ostatnio mieliśmy dwa mecze w szczypiorniaka, ze szkołą Nr 21 wygraliśmy 9:3. Drugim naszym wielkim sukcesem jest zwycięstwo nad VIII klasą Gimnazjum Męskiego 3:2.

Masowo zajmujemy się lekkoatletyką, w której osiągamy coraz lepsze wyniki.

Najwięcej pociąga mnie kolarstwo. Biorę czynny udział w wyścigach kolarskich. W ostatnim wyścigu pod hasłem „Niesiemy Wici Pokoju" zdobyłem drugie miejsce. Otrzymałem piękny wazon kryształowy.

Stałe treningi bardzo dobrze wpływają mi na zdrowie, coraz lepsze wyniki w sporcie i nauce. Zajmując się sportem nie zapominam o nauce. Uczę się dość dobrze.

Koledzy!! Wszyscy zdobywamy odznakę B.S.P.O. Przez sport do coraz lepszych wyników w nauce dla dobra Polski Ludowej.

Brzezowski Maksymilian
Szkoła TPD Nr 1
w Gdyni.

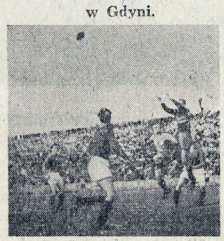

W niedzielę odbyły się dalsze rozgrywki I Ligi Piłkarskiej. Na zdjęciu ciekawy moment z meczu CWKS Warszawa — „Włókniarz". Kraków. Mecz zakończył się wynikiem 1:1

»SWIAT MŁODYCH«—Pismo Harcerskie

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Wiejska 17, II p. Tel.: 625-49, 856-19, 875-27
ADRES ADMINISTRACJI I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul Srebrna 12, tel. 601-20 do 23.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70 zł, półrocznie 3,40 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO nr 18001 prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul Chmielna nr 23. Zakłady Drukarskie i Wkręsłodrukowe RSW „Prasa". Warszawa, Marszałkowska 3/5 Nakład: RSW „Prasa". **B-2-32590**

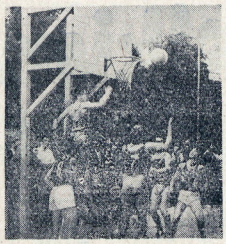

W Warszawie odbyły się II Ogólnopolskie Igrzyska Sportowe szkół ogólnokształcących pod hasłem Zlotu Młodych Bojowników o Pokój. Po trzydniowych rozgrywkach pierwsze miejsce zajął Gdańsk przed Warszawą. Na zdjęciu moment z meczu koszykówki rozegranego pomiędzy drużynami Warszawy i Krakowa

Szachy

„KONKURS DRABINKOWY"
ZADANIE Nr 24

Pozycja naszego dzisiejszego zadania pochodzi z partii, granej białymi przez mistrza Koltanowskiego w

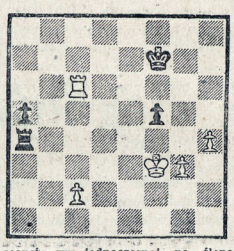

seansie gry jednoczesnej na ślepo w Antwerpii, 1931 r. Białe, poświęciwszy dwa pionki dla ataku zakończyły partię efektownym matem w 3 posunięciach. W jaki sposób?

POUCZAJĄCA KOŃCÓWKA

Poniższa, bardzo ciekawa i pouczająca końcówka wieżowa miała miejsce w partii **Schlechter — Lasker**, granej w meczu o mistrzostwo świata w Wiedniu 1910 r. Białe mają piona więcej i dobrą pozycję, gdyż piony „c" i „h" są wolne, co jak wiadomo w końcówkach każdego typu jest poważnym plusem, ówczesnemu mistrzowi świata udało się jednak uratować partię, dzięki znakomitej, aktywnej pozycji czarnej wieży, która uniemożliwiła białemu królowi wzięcie udziału w akcji.

Zakończenie miało następujący przebieg:

1... We4—e4!!

Genialne! Czarne poświęcają jeszcze jednego piona i tylko ten manewr ratuje ich partię. Po narzucającym się 1... We4—a1. 2. Wc6—a6, a5—a4. 3. Kf3—f4, Wa1—f1†. 4. Kf4—g5, Wf1—f3. 5. Wa6:a4, Wf3:g3† 6. Kg5:f5 białe wygrałyby swymi pionami bez większych trudności.

2. Wc6—c5, Kf7—f6!

Pion f5 jest kluczem pozycji!

3. Wc5:a6, We4—c4. 4. Wa6—a2

Teraz biała wieża zajmuje bardzo pasywną pozycję.

4... Wc4—c3†. 5. Kf3—f2

Z dużą przykrością król biały musi jednak ustąpić na drugą linię. Jeżeli 5. Kf3—f4 to 5... Wc3—c4† itd.

5... Kf6—e5

Czarne osiągnęły swój cel: aktywna pozycja ich wieży i silny, centralny król w zupełności równoważą stratę dwu pionów.

6. Wa2—b2, Ke5—f6. 7. Kg2—h3, Wc3—c6. 8. Wb2—b8

Ostatnia próba. Na 8. h4—h5 następowało po prostu 8... Kf6—g5.

8... Wc6:c2. 9. Wb8—b6†, Kf6—g7. 10. h4—h5, Wc2—c4

Biały król musi oczywiście pozostać odcięty. Teraz remis jest już jasne.

11. h5—h6†, Kg7—h7. 12. Wb6—f6, We4—a4 i zgodzono się na remis.

Pouczające zakończenie, dobrze wykazujące się aktywnej pozycji wieży, bardzo często kompensującą nawet poważne straty materialne.

FILATELISTYKA

DZIECI NA ZNACZKACH POCZTOWYCH

Państwa Demokracji Ludowych, za przykładem Związku Radzieckiego wkładają wiele wysiłku w to, abyście Wy młodzi Przyjaciele i Wasi rówieśnicy mieli szczęśliwe dzieciństwo i zapewnioną przyszłość.

Poszczególne kraje wydają prawie corocznie specjalne serie znaczków pocztowych poświęcone dzieciom. Znaczki te razem zebrane tworzą wyjątkowo piękny zbiór p. t.: „Dzieci na znaczkach".

Podajemy Wam dzisiaj dla przykładu kilka takich znaczków. Przypatrzcie się im dobrze. Czyż nie są ładne?

Pierwsze dwa wydała poczta Związku Radzieckiego w 1950 roku. Na znaczku za 40 kop. widzimy lekcję w szkole. Na ścianie wisi portret Stalina, a nad nim widnieje napis: „Dziękujemy wielkiemu Stalinowi za szczęśliwe dzieciństwo". Na drugim znaczku za 50 kop. przedstawiono początek pochodu dzieci i ich rodziców. Na transparencie czytamy napis: „Brońmy dzieci przed grozą wojny". Na obu znaczkach umieszczono napis: „Pokój zwycięży wojnę".

Następny znaczek wydała Bułgaria w 1947 roku. Na znaczku za 4 lewy widzimy chłopca obdarowanego paczkami.

Pięć następnych znaczków pochodzi z Czechosłowacji. Trzy pierwsze z 1948 roku, a dwa następne z 1949 roku. Wszystkie znaczki oprócz nominałów mają dopłaty na specjalny fundusz dla dzieci.

Następne dwa znaczki chyba znacie. To znaczki polskie wydane w 1948 roku, z dopłatami na rzecz walki z gruźlicą. Cała seria składa się z czterech znaczków: 3 + 2 zł, 5 + 5 zł, 6 + 4 zł, 15 + 10 zł.

Wreszcie ostatnie dwa znaczki zostały wydane przez pocztę węgierską w 1950 roku. Widzimy tylko dwa znaczki, za 30 fill. i za 40 fill. Ale cała seria składa się z pięciu znaczków.

dr. Ż. K.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

LOGOGRYF

Do poziomych rzędów podanej figury wpisać 16 wyrazów trzyliterowych o poniższych znaczeniach. Środkowe litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

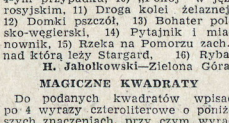

Znaczenie wyrazów: 1) Inicjały najważniejszej polskiej odznaki sportowej, 2) Głos żeński, 3) Ogród owocowy, 4) Dolna część naczynia, 5) Owad kąśliwy, 6) Krzewy kwiatowe, 7) Narzędzie do młócenia zboża, 8) część szkieletu rybiego, 9) „Oni" w 4-ym przypadku, 10) „Pokój" w jęz. rosyjskim, 11) Droga kolei żelaznej, 12) Domki pszczół, 13) Bohater polsko-węgierski, 14) Pytajnik i miano-wnik, 15) Rzeka na Pomorzu zach., nad którą leży Stargard, 16) Ryba.

H. Jahołkowski—Zielona Góra.

MAGICZNE KWADRATY

Do podanych kwadratów wpisać po 4 wyrazy czteroliterowe o poniższych znaczeniach, przy czym wyrazy te można czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Kwadrat 1: Zewnętrzna powłoka drzew — Męty, ustoiny — Część należności — Imię męskie.

Kwadrat 2: Waga opakowania — Drogi kamień ozdobny — Oprawa obrazu — Inaczej „natarcie".

Kwadrat 3: Sposób porozumienia się ludzi między sobą — Umocnienie ziemne — Workowate rozszerzenie części przełyku u niektórych ptaków, służące na zbiornik przyjętego pokarmu — Zew, wezwanie.

Kwadrat 4: Półwysep między morzem Białym a oceanem Lodowatym — Inaczej „także, również" — Pora roku — Jeden ze składników powietrza.

J. Zwierzchowski—Słowik k/Kielc.

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Prosimy o czytelne podanie swego nazwiska, imienia i wieku oraz dokładnego adresu. Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie droga losowania

10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH.

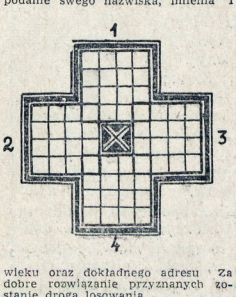

z pracy? A temu, że nas oszukują, że nakładają bez powodu kary pieniężne, też jestem winien ja?

— Zamilcz!... Widzi pan? Pan powiedział: przedszkole, dzieci... A za takim dzieckiem zawsze stoi dorosły.

— Słusznie, wasza dostojność — rzekł Charlie Sing — tak już jest. Za dorosłymi stoją dzieci... I te dzieci chyba doczekają się innej Ameryki — wolnej, szczęśliwej... Nasze dzieci nie zrobią nam zawodu, tak już jest...

Staruszek Charlie Sing chciał jeszcze coś powiedzieć, ale bardziej okazały sędzia, nagle poczuł się zmęczony i zarządził przerwę. A podczas przerwy postawił wniosek o wydanie wyroku zaocznego.

Za chwilę Jim, Fil i Charlie Sing usłyszeli wyrok sądu:

— Charlie Sing za działalność antyamerykańską zostaje skazany na rok więzienia poprawczego... Co macie do powiedzenia?

— Tylko to, wasza dostojność, że rok to nie tak wiele czasu. I jeżeli do tej pory byłem niepoprawny i myślałem, że żyję w wolnym kraju, to za rok się poprawię. Na pewno się poprawię. A w ciągu roku moje dzieci, te, które stoją za mną — podrosną. Mam ich dużo. W jednej naszej fabryce trzy tysiące. I wciąż rosną... Do widzenia.

Charlie Singa wyprowadzono.

Jim i Fil dowiedzieli się, że od tej chwili znajdują się pod nadzorem policji; jeżeli będą podejrzani o działalność antyamerykańską, to znów staną przed sądem, tylko, że wyrok, bez względu na ich wiek, będzie surowszy.

Fil zbladł. Takim go Jim nigdy przedtem nie widział. Podczas odczytywania wyroku wciąż usiłował coś powiedzieć, mocno ściskał ramię Jima i nie odrywał wzroku od świńskich oczek okazałego sędziego. Kiedy sędzia zamilkł i położył swoją owłosioną rękę na wyroku, Fil westchnął i zacisnął wargi. Tak robił zawsze wtedy, gdy podejmował jakąś decyzję. Jim dobrze o tym wiedział i od razu się uspokoił.

W drzwiach Fil zatrzymał się. Zatrzymał się i Jim.

— Co tam jeszcze? — zapytał zdziwiony sędzia.

Fil chrząnkął, wyprężył pierś i rzekł znacząco:

— Do prędkiego zobaczenia!

Jim podchwycił te słowa:

— Do prędkiego zobaczenia, panie sędzio!

I chociaż pożegnanie „dzięciołów" brzmiało wesoło i dźwięcznie, na twarzy okazałego sędziego zjawił się wyraz lęku i zakłopotania.

KONIEC

O wielkim pisarzu PROLETARIATU

W obszernej, mrocznej piwnicy, w miasteczku Kazań nad Wołgą, mieszkał wraz z innymi biedakami chłopak, Aleksy Pieszkow.

Smutna to była piwnica, głodni i obdarci byli jej lokatorzy. Schodzili się tu zgarbieni tragarze, robotnicy, którzy ledwo mogli kupić sobie bochnek gliniastego, czarnego jak ziemia chleba. Przychodzili bezrobotni, którzy w ogóle nie mieli co jeść. Chwile bezczynności skracano sobie długimi opowiadaniami. Każde z nich było epopeją nędzy ludzkiej, opowieścią o doznanych krzywdach i upokorzeniach. Wilgotne czarne ściany piwnicy głuche były na rozpacz i skargi tych ludzi, zepchniętych przez ustrój Rosji z końca XIX wieku na dno ludzkiego społeczeństwa.

Tu upłynęło wiele dni młodości chłopca, który przyjechał z Niżnego Nowogrodu w poszukiwaniu wiedzy. Chłopiec ten wyrósł w przyszłości na sławnego pisarza, znanego pod pseudonimem Maksym Gorki. Swe młode lata opisał w pełnych wyrazu książkach „Dzieciństwo" i „Moje uniwersytety". Był synem biednego wyrobnika — od dzieciństwa krzywdzony i wyzyskiwany, nauczył się słowem i czynem walczyć z przemocą, walczyć o wyzwolenie proletariatu.

Gorki mówił: „Człowiek — to brzmi dumnie!" i dlatego w swych utworach jak „Matka", „Pieśń o zwiastunie burzy", w dramatach „Na dnie" i „Mieszczanie" nawoływał upokorzonych i gnębionych przez carat robotników do walki o swe prawa, do rewolucji proletariackiej.

Gorki w swoich dziełach nie tylko w sposób realistyczny opisywał krzywdę i nędzę proletariatu, ale pokazywał także konieczność rewolucji, mówił o przyszłym zwycięstwie słusznej robotniczej sprawy, zwycięstwie socjalizmu — dlatego też dzieła jego są wzorem wiary w człowieka, wiary w jego wyzwolenie, w jego szczęśliwą przyszłość.

Gorki swymi książkami takimi jak „Matka" pokazywał, jak należy walczyć o szczęście ludzi pracy.

Znany i szanowany pisarz, przyjaciel największych ludzi epoki — Lenina i Stalina — przyjaciel sławnych pisarzy i artystów europejskich — zawsze chętnie rozmawiał z dziećmi, rozumiał je i kochał. Wiele godzin spędzał na rozmowach z malcami a do literatury dziecięcej przykładał ogromną wagę.

Znane jest powiedzenie Gorkiego „Dla dzieci trzeba pisać tak jak dla dorosłych, tylko że lepiej.

Gorki to wielki pisarz-artysta, wspaniały człowiek, niestrudzony działacz społeczny, serdeczny towarzysz, Gorki to godny syn radzieckiego narodu, epoki Stalinowskiej.

ANDRZEJ OSĘKA

„...Gorki — to wielki talent artystyczny, który przyniósł i przyniesie wiele korzyści światowemu ruchowi proletariackiemu."

W. I. LENIN (r. 1917)

Maksym Gorki wśród pionierów radzieckich

M. GORKI

Moje Uniwersytety

FRAGMENTY POWIEŚCI

NA pustkowiu obok mieszkania Jewreinowa zbierali się uczniowie gimnazjalni, żeby grać w „gródki". Zachwycił mnie jeden z nich — Gurij Pletniow.

...Był biedakiem, ubierał się nędznie, ale jego junactwu, żwawym ruchom żylastego ciała i szerokim gestom niezmiernie odpowiadały: pomięta, zdarta koszula, łatane spodnie i dziurawe, przydeptane buciory.

Podobny był do człowieka, który po przewlekłej ciężkiej chorobie, dopiero co stanął na nogach, albo do więźnia wczoraj wypuszczonego z więzienia — wszystko na świecie było dla niego nowe i przyjemne, wszystko budziło w nim szumną radość — skakał po ziemi jak szmermel.

Dowiedziawszy się o tym, jak trudne i niebezpieczne jest moje życie, zaproponował mi wspólne mieszkanie i przygotowanie do egzaminu na nauczyciela wiejskiego. I oto mieszkam w dziwacznej, wesołej ruderze — „Marusówce" znanej zapewne niejednemu pokoleniu kazańskich studentów. Był to duży na pół zrujnowany dom na ulicy Rybnoriadskiej...

...Pletniow miał pomieszczenie w korytarzu, pod schodami prowadzącymi na strych, stała tam jego prycza, a w końcu korytarzyka przy oknie: stół i krzesło — to wszystko.

...Pletniow pracował w drukarni jako nocny korektor dziennika, zarabiając w ciągu nocy jedenaście kopiejek, więc jeśli ja nie nadążyłem z zarobkiem, to żyliśmy spożywając na dobę cztery funty chleba za dwie kopiejki, herbaty i cukru za trzy. Mnie zaś nie starczało czasu na pracę — należało się uczyć. Opanowywałem wiedzę z największym wysiłkiem, szczególnej przygnębiała mnie gramatyka swoimi potwornie ciasnymi, skostniałymi formami, ani rusz nie umiałem wtłoczyć w te formy, żywej i trudnej, kapryśnie giętkiej rosyjskiej mowy. Wkrótce jednak ku memu zadowoleniu okazało się, że zacząłem się uczyć „za wcześnie" i że nawet po zdaniu egzaminów na nauczyciela wiejskiego nie otrzymałbym posady — ze względu na wiek.

Pletniow i ja spaliśmy na tej samej pryczy, ja — w nocy, on — w dzień. Przychodził wczesnym rankiem zmięty przez całonocne czuwanie, z twarzą jeszcze bardziej pociemniałą i z rozpalonymi oczami. Natychmiast biegłem po wrzątek do zajazdu, bo — rzecz jasna — samowora nie mieliśmy, po czym, siedząc przy oknie, piliśmy herbatę z chlebem.

...Po herbacie Pletniow kładł się spać ja zaś udawałem się na poszukiwanie pracy i wracałem do domu późnym wieczorem, gdy Gurij musiał iść do drukarni. Jeśli przynosiłem chleb, kiełbasę lub gotowane podroby, to dzieliliśmy zdobycz po połowie i Gurij brał swoją część z sobą.

...Pozostawszy sam, wałęsałem się po korytarzach i zakamarkach „Marusówki", przyglądając się, jak żyją nowi dla mnie ludzie. Dom był nimi bardzo napchany i podobny do mrowiska. Panowały w nim jakieś kwaśne, gryzące odory i wszędzie po kątach chowały się gęste nieprzyjazne dla ludzi mroki. Dom huczał od rana do późnej nocy: bez przerwy trajkotały maszyny szwaczek, operetkowe chórzystki próbowały swoich głosów, basowo gruchał swe gamy student, na głos deklamował rozpijaczony i na pół szalony aktor, powstawało we mnie naturalne, lecz nie dające się rozwiązać zagadnienie:

— Po co to wszystko?

...Podwórze „Marusówki" było przechodnie, wznosząc się pod górę łączyło one dwie ulice: Rybnoriadską ze Staro-Gorszeczną; na tej, niedaleko od bramy naszego domostwa zacisznie tkwiła sobie w kątku budka policjanta Nikiforycza.

Był to starszy policjant naszego obwodu — wysoki i szczupły starzec, obwieszony medalami; twarz — mądra, uśmiech — uprzejmy, oczy — przebiegłe.

...Policjant odnosił się z całą uwagą do hałaśliwej kolonii ludzi byłych i ludzi przyszłości; kilka razy dziennie jego dokładnie wyciosana postać zjawiała się na podwórzu. Nikiforycz szedł bez pośpiechu i popatrywał w okna mieszkań wzrokiem, jakim dozorca ogrodu zoologicznego zagląda do klatek ze zwierzętami. Zimą w jednym z mieszkań zaaresztowano jednorękiego oficera Smirnowa i szeregowca Muratowa, kawalerów orderów św. Jerzego, uczestników Achał-Tekińskiej wyprawy Skobielewa; zaaresztowano ich, jak również Zobnina Owsiankina, Grigoriewa, Kryłowa i jeszcze kogoś — za usiłowanie urządzenia tajnej drukarni...

Autor powieści dziecięcych wspomina...

Po raz pierwszy ujrzałem Gorkiego w Piotrogrodzie zimą dziewięćset piętnastego roku. W olbrzymiej kamienicy, schodząc na dół ku wyjściu, zauważyłem w przedsionku bawiące się dzieci. Zapatrzyłem się na nie. W owej chwili wszedł z ulicy lekkim, władczym krokiem mężczyzna w szarym kapeluszu. Twarz jego miała wyraz zagniewany, chmurny, jak gdyby nawet zły. Na długich wąsach osiadł szron (na dworze panował silny mróz) i wskutek tego przybyły wydawał się jeszcze bardziej gniewny. W ręku dźwigał ciężką tekę olbrzymich, niespotykanych rozmiarów.

Dzieciom kazano iść spać. Ale rozbawiona dzieciarnia nie chciała się rozejść. Mężczyzna spojrzał na nie i nie zwalniając kroku, rzekł:

Wszystkie rybki

Śpią w jeziorze...

W tej samej chwili zniknęła cała jego ponurość i ujrzałem gorący błękit oczu. Zerknąwszy na mnie, znów się zachmurzył i zaczął pośpiesznie wchodzić po schodach...

...Poznaliśmy się w wagonie kolei fińskiej. Pierwsze chwile znajomości były dla mnie uciążliwe. Gorki siedział koło okna przy małym stoliku, ponuro wsparłszy podbródek na swych wielkich pięściach i z rzadka jakby niechcący, rzucał po dwa, trzy słowa w stronę swego sennego towarzysza podróży, malarza G. Potem, nie podnosząc głowy, zaczął patrzeć chmurnie na strzępy dymu za oknem — nie rzuciwszy okiem ani razu w moją stronę. Czułem się do głębi dotknięty. Wszak to on sam zaprosił mnie (przez malarza G.) do tego wagonu na jakąś ważną rozmowę, a teraz nawet nie patrzy na mnie.

I oto nagle Gorki strząsnął z siebie całą ponurość, kierując ku mnie ciepłe spojrzenia swych niebieskich oczu (siedziałem na wprost niego przy tym samym oknie) i rzekł wesołym głosem:

— Pomówmy o dzieciach.

Zaczął mi opowiadać o swych spotkaniach z dziećmi, o swych spostrzeżeniach. Mówił mi o trzech córeczkach malarza G. (znałem te utalentowane dziewczynki), mówił o chłopcu - kalece, którego opisał w opowiadaniu „Strastimordasti", o dzieciach z Niżniego i z Włoch, odtwarzając ich zabawny język, a chwilami i mimikę. Zauważyłem, jak samo wspomnienie o tym, że na świecie istnieją dzieci, roztajało w cudowny sposób jego ponurość tak, jak by poczuł się nagle szczęśliwy na myśl, że egzystuje wśród nas pełne poezji plemię dzieci, niewyczerpanie i wiecznie odnawiające nasze życie, plemię twórcze i niezwyciężone.

...Okazało się, że Gorki wezwał mnie po to właśnie, żeby opowiedzieć o swym zamiarze wskrzeszenia prawdziwej literatury dziecięcej i — wciągnąć mnie do tej pracy.

KORNIEJ CZUKOWSKI

(Fragmenty książki „Maksym Gorki we wspomnieniach współczesnych").